

KAROL KAUTSKY*

Badacz niezależny

O robotnikach: rodzinie, bezrobociu, inteligencji, filantropii i demokracji społecznej

On workers: family, unemployment, intelligence, philanthropy and social democracy

CYTOWANIE

Kautsky, Karol. 2021. „O robotnikach: rodzinie, bezrobociu, inteligencji, filantropii i demokracji społecznej”. *Studia Krytyczne* 10: 75–91.

ABSTRAKT

Tekst przedstawia rozważania o robotnikach, analizując ich usytuowanie w przestrzeni społecznej, ekonomicznej i politycznej. Autor najpierw zajmuje się kwestiami rodziny robotniczej i prostytucji, do której zmusza się kobiety. Następnie analizuje się zagadnienie systemowego bezrobocia w kapitalizmie. Dalej mamy rozważania o inteligencji w kontekście znacznego przyrostu osób, które zdobywają wyższe wykształcenie. Potem podejmuje się zagadnienie filantropii. W ostatniej części pojawiają się dociekania teoretyczne o związkach zawodowych.

SŁOWA KLUCZOWE

kapitalizm, socjalizm, robotnicy, rodzina robotnicza, prostytucja, bezrobocie, filantropia, demokracja społeczna

ABSTRACT

The text presents a consideration of workers, analysing their positioning in social, economic and political space. The author first addresses the issues of the working-class family and the prostitution that women are forced into. Then the issue of systemic unemployment under capitalism is analysed. Next, we have a consideration of the intelligentsia in the context of the significant increase in people who are obtaining higher education. Then the issue of philanthropy is addressed. The final section features theoretical inquiries about trade unions.

KEY WORDS

capitalism, socialism, workers, the working family, prostitution, unemployment, philanthropy, social democracy.

* Austriacko-niemiecki demokratyczny socjalista (1854–1938).

Rozprężenie rodziny robotniczej

W społeczeństwie kapitalistycznym praca kobiet w przemyśle niszczy rodzinę robotnika, nie zastępując go wyższą formą rodziny. Produkcja kapitalistyczna nie niszczy wprawdzie w zupełności domowego gospodarstwa robotników, ale pozbawia je wszystkich dodatnich cech, a pozostawia wszystkie cechy ujemne, przede wszystkim zaś zmusza kobiety do pracy nad siły i usuwa je od życia publicznego. Praca w fabryce nie zwalnia kobiety od ciężaru pracy domowej, lecz przeciwnie – do dawnych dodaje nowy ciężar. Dwom panom naraz służyć nie można: gospodarstwo domowe robotnika nie może dobrze iść, jeżeli żona musi narówni z nim zarabiać na życie. Zamiast domowego gospodarstwa i dotychczasowej rodziny dzisiejsze społeczeństwo daje robotnikowi tylko nędzny surogat: tanią kuchnię i szkołę dla ubogich dzieci.

Oskarżają demokratów społecznych, że chcą oni znieść rodzinę. Demokraci społeczni wiedzą, że każdej formie produkcji odpowiada pewna forma gospodarki domowej i pewna forma rodziny. Dzisiejszej formy rodziny nie uważają bynajmniej za ostatni szczebel rozwoju; przeciwnie, spodziewają się, że nowy ustrój społeczny wytworzy również nową formę rodziny. Ale to jest rzecz zupełnie odmienna od dążenia do zniszczenia wszelkiego związku rodzinnego, które im przypisują.

Prostytucja

Obok zarzutu niszczenia rodziny spotyka demokratów społecznych inny jeszcze: że dążą do wspólności kobiet. Jest to zarzut równie kłamliwy, jak poprzedni. Przeciwnie, twierdzimy, że w społeczeństwie demokratyczno-społecznym nie będzie wspólności kobiet, nie będzie żadnego przymusu płciowego i żadnej rozpusty: twierdzimy, że w przyszłym społeczeństwie miłość idealna będzie podstawą związku małżeńskiego i że miłość ta będzie mogła zapanować dopiero w ustroju społeczno-demokratycznym. Tymczasem co widzimy dziś? Zwiększenie się ilości kobiet, pracujących w przemyśle, pociąga zwykle ze sobą wzrost prostytucji. W państwie »bojaźni bożej« istnieją »kwitnące« gałęzie przemysłu, w których kobieta jest tak źle płatna, że musiałaby z głodu umrzeć, gdyby się nie oddawała prostytucji. A przedsiębiorcy twierdzą, że »kwitnący stan« ich gałęzi przemysłu oparty jest właśnie na niskiej płacy, że wyższa płaca zrujnowałaby ich.

Prostytucja istnieje tak dawno, jak dawno istnieją ubodzy i bogaci. Ale dawniej prostytutki były czymś pośrednim pomiędzy żebraczkami a przestępczyniami, były zbytkiem, na który społeczeństwo mogło sobie pozwolić, ale którego utrata nie zagrażała istnieniu społeczeństwa. Dziś nietylko ładacznice, ale nawet robotnice są nieraz zmuszone sprzedawać swoje ciało; dziś nie jest to już zbytek, lecz jedna z podstaw rozwoju przemysłu. Wspólność kobiet, którą demokratom społecznym

zarzucają obrońcy tego społeczeństwa, uprawiają oni sami, ale tylko z kobietami z proletariatu. Ten rodzaj wspólności kobiet zapuścił tak głęboko korzenie w dzisiejszym społeczeństwie, że jego przedstawiciele uważają wogóle prostytutkę za rzecz niezbędną. Nie wyobrażają sobie, żeby zniesienie proletariatu mogło być zarazem zniesieniem prostytutki, bo nie mogą oni w ogóle wyobrazić społeczeństwa bez wspólności kobiet. Jest to zupełnie przeciwieństwo demokracji społecznej.

Przemysłowa armja rezerwowa

W rękę kapitalistów jednym z najskuteczniejszych środków obniżania płac jest [...] wprowadzenie pracy kobiet i dzieci.

Czasami nie mniej skutecznym środkiem okazuje się napływ robotników z zapadłych kątów, gdzie ludność ma jeszcze mało potrzeb, a za to więcej siły do pracy, nie nadwreżonych jeszcze przez system fabryczny. Rozwój wielkiego przemysłu, i to przemysłu maszynowego, nie tylko pozwala na zastępowanie wykwalifikowanych robotników przez niewykwalifikowanych, ale daje również możliwość sprowadzania tych ostatnich z niewielką stratą czasu i pieniędzy. Narówni z produkcją rozwijają się środki komunikacji; produkcji masowej odpowiada transport masowy nie tylko towarów, ale i ludzi. Statki parowe i koleje dostarczają barbarzyńcom strzelb, wódki i syfilisu, ale również sprowadzają do nas barbarzyńców, a wraz z nimi – kulturę barbarzyńską. Dopływ robotników wiejskich do miast staje się coraz silniejszym; z coraz to odleglejszych miejscowości ciągną tłumy ludzi, nie znających wielkich potrzeb, wytrwałych w pracy i nie umiejących się bronić. Słowianie, Szwedzi, Włosi napływają do Niemiec i obniżają tam stopę zarobkową; to samo względem Francji robią Niemcy, Belgowie i Włosi; do Anglii i Stanów Zjednoczonych ciągną Słowianie, Niemcy, Włosi, Irlandczycy i Szwedzi; Chińczycy – do Ameryki i Australji, a w niedalekiej przyszłości zawitają może do Europy. Dziś już na niemieckich okrętach Chińczycy i Murzyni zaczynają zastępować białych robotników.

Ci robotnicy, napływający z obcych krajów, są to po większej części wywłaszczeni przedstawiciele drobnomieszczeństwa i chłopstwa, których kapitalistyczna produkcja zrujnowała i wyrzuciła na bruk, których pozbawiła nie tylko dachu nad głową, ale i ojczyzny. Warto się przyjrzeć tym tłumom niezliczonych wychodźców, warto zapytać siebie, czy demokraci społeczni wygnali ich z ojczyzny, czy to demokracja społeczna wpływa na zanik przywiązania do rodzinnego kraju?

Wywłaszczając chłopów i drobnych mieszczan, sprowadzając całe masy robotników z dalekich krajów, rozszerzając zakres pracy kobiet i dzieci, kapitalistyczna produkcja zwiększa niesłychanie ilość swobodnych rąk roboczych. Obok tego widzimy stały wzrost wytwórczości pracy ludzkiej, jako skutek ciągłych ulepszeń w technice.

Zarazem dzięki maszynie pewna ilość sił roboczych staje się zbędzną. Każda maszyna oszczędza siłę roboczą, inaczej nie miałyby racji bytu. W każdej gałęzi przemysłu przejście od pracy ręcznej do maszynowej jest nieszczęściem dla robotników ręcznych – zarówno dla rzemieślników, jak i dla robotników w rękodzielnich – których maszyna wyrzuca na bruk. To był pierwszy wpływ maszyny, jaki robotnicy odczuli na swej skórze. O strasznych cierpieniach robotników ręcznych, wywołanych przez przejście do produkcji maszynowej, o ich rozpacz i oburzeniu świadczą liczne wybuchy rewolucyjne w początkach XIX stulecia. Wprowadzenie maszyn i późniejsze ulepszenia w technice są zawsze szkodliwe dla poszczególnych grup robotniczych; co prawda, inne grupy, np. robotnicy zatrudnieni przy budowie maszyn, mogą na tym zyskać.

Dzięki maszynom można przy mniejszej ilości robotników produkować tyleż co dawniej, albo przy dawnej ilości robotników produkować więcej. Żeby ilość zatrudnionych w danym kraju robotników nie zmniejszyła się skutkiem rozwoju produkcji maszynowej, trzeba żeby rynek rozszerzał się w tym samym stosunku, w jakim wzrasta wytwórczość pracy robotnika. Ponieważ jednak rozwój ekonomiczny zwiększa nie tylko wytwórczość pracy, ale i ilość wolnych rąk, i to w stopniu znacznie większym od ogólnego wzrostu ludności, więc rynek musi się rozszerzać jeszcze prędzej, aniżeli wzrasta wytwórczość pracy wskutek zastosowania maszyn; w przeciwnym razie wielu robotników musi się znaleźć bez pracy.

Tak szybkie rozszerzanie się rynku chyba nigdy jeszcze nie miało miejsca, odkąd panuje wielki przemysł kapitalistyczny, a w każdym razie nie trwało nigdy długo i nie rozpowszechniało się na większą ilość gałęzi przemysłu. Brak pracy jest dziś zjawiskiem ściśle związanym z wielkim przemysłem kapitalistycznym. Nawet w takich chwilach, kiedy interesy dobrze idą, kiedy nagle rynek znacznie się rozszerza, przemysł nie jest w stanie zatrudniać wszystkich robotników, nie mających zajęcia. Kiedy nastają złe czasy dla przemysłu, kiedy następuje stagnacja, ilość robotników bez pracy wzrasta szalenie. Tworzą oni całą armię – przemysłową armię robotniczą, jak ją Marx nazwał; kapitał może z niej zawsze korzystać, ma w niej rezerwę, którą może powołać do szeregów, gdy kampanja przemysłowa zaczyna się ożywiać. Dla kapitalisty jest ona rzeczą nieocenioną: w jego ręku jest to straszna broń, za pomocą której utrzymuje w posłuszeństwie robotników, zatrudnionych w jego przedsiębiorstwie. Niedość na tem, że dzięki kapitalizmowi jedni się zapracowują, a drudzy pozostają bez pracy, ale w dodatku istnienie tych mas, nie mających zajęcia, zwiększa ciężar pracy innych robotników.

Liczebność rezerwowej armji waha się w zależności od stanu przemysłu, ale naogół daje się zauważyć tendencje do wzrostu, gdyż przewroty w technice następują coraz częściej, a rozszerzanie rynku natrafia na

coraz większe przeszkody. Powrócimy jeszcze później do tej kwestji, tymczasem poprzestajemy na tej krótkiej wzmiance.

Nędza robotników, nie mających zatrudnienia, większa zależność tych, co są zatrudnieni w przemyśle, niepewność jutra dla całej klasy robotniczej – oto są skutki braku pracy.

Jakiegokolwiek mogły być skutki dawniejszych sposobów wyzyskiwania, w każdym razie wyzyskiwany miał zapewniony byt. Niewolnik i chłop pańszczyźniany mieli byt zapewniony przynajmniej na tak długo, dopóki pan ich mógł się nie troszczyć o jutro; tylko jego ruina mogła ich wtrącić w otchłań nędzy.

Jakkolwiek przy dawniejszych sposobach produkcji ludność mogła być nieraz dotknięta nędzą, wynikało to jednak nie z samej produkcji. Lecz z zakłócenia produkcji spowodowanego przez nieurodzaj, zarazę, powódź, wtargnięcie nieprzyjaciela lub inne t.p. rzeczy.

Kłęska bezrobocia stała się dziś nieuniknionym wynikiem rozwoju produkcji, zakłócenie zaś produkcji przez wpływy uboczne w wyjątkowych tylko potęguje ją wypadkach. Dziś zakłócenie produkcji zwiększa częstokroć sposobność do pracy zamiast ją zmniejszać, że wspomnę tu tylko o wpływie wojny 1870 r. na życie ekonomiczne Francji i Niemiec.

Za czasów drobnego przemysłu robotnik tym więcej miał dochodu ze swego gospodarstwa, im pilniej pracował; lenistwo rujnowało go, pozbawiało pracy. Dziś przeciwnie – im więcej, im dłużej pracują robotnicy, tym większy jest brak pracy; własną swą pracą stwarza robotnik warunki dla bezrobocia.

Dziś ani własność, ani posiadanie siły roboczej nie zabezpieczają człowieka od nędzy. Jak drobnego chłopa lub rzemieślnika prześladuje widmo bankructwa, tak znów najemnika widmo braku pracy.

Wzrost proletariatu – Proletariat handlowy i „inteligentny”

Produkcja kapitalistyczna wywołuje proletaryzację coraz szerszych mas ludności nie tylko wskutek ciągłego wzrostu wielkiego przemysłu, ale również wskutek tego, że położenie robotników fabrycznych wywiera coraz większy wpływ na położenie najemników w innych gałęziach pracy. Warunki życiowe i warunki pracy tych najemników ulegają również zmianie pod wpływem wielkiego przemysłu; dawniej położenie ich mogło być lepszym od położenia robotników fabrycznych, dziś pod wpływem rozwoju przemysłu stało się gorszym. Jeżeli dziś np. robotnik, pracujący u rzemieślnika, je i mieszka u majstra, to ma on gorszą strawę i gorsze mieszkanie od najemnika, posiadającego własne gospodarstwo. Dawniej rzemiosło było zabezpieczone od napływu zbyt wielu sił roboczych przez to, że nauka długo trwała; dziś uczniowie dostarczają majstrom tanich rąk roboczych i pozbawiają chleba dorosłych robotników.

Jak na innych polach, tak i tu pod wpływem produkcji kapitalistycznej stało się nonsensem i plagą to, co za czasów drobnego przemysłu było rozumne i miało wpływ dobroczynny.

Dążenie do wznowienia dawnych cechów sprowadza się w gruncie rzeczy do tego, żeby za pomocą starych form dać majstrom nowe środki wyzyskiwania robotników. Majstrowie toną i chcą się ratować, topiąc robotników, a potem oburzają się, że proletarjat nie zapala się do takich sposobów zapobiegania nieuniknionemu upadkowi drobnego przemysłu.

W fachu kupieckim odbywa się taki sam rozwój, jak w rzemiośle. I tam wielkie przedsiębiorstwa zaczynają wypierać drobne. Nie prowadzi to koniecznie do zmniejszenia ilości drobnych przedsiębiorstw handlowych, przeciwnie – liczba ich nawet wzrasta, o handel jest ostatnim schronieniem dla zbankrutowanego drobnomieszczanina. Chcieć ograniczyć handel pośredniczący, zabronić np. chodzenia po domach z towarami – znaczyłoby to usunąć grunt spod nóg tym ludziom, zepchnąć ich do rzędu „lumpenproletarjatu”, zrobić z nich żebraków, włóczęgów, kandydatów do więzień. Byłaby to bardzo oryginalna „reformacja społeczna”.

Wpływ rozwoju wielkich przedsiębiorstw przejawia się w handlu nie w formie znikania drobnych handlarzy, lecz w formie ubożenia ich. Byt samodzielnych drobnych handlarzy staje się coraz mniej pewnym, coraz bardziej podobnym do bytu proletariusza. A obok tego wzrasta ilość zatrudnionych w wielkich przedsiębiorstwach prawdziwych już proletariuszów, którzy nie mogą mieć nadziei zostania samodzielnymi kupcami; coraz szersze zastosowanie znajduje praca kobiet i dzieci, a wraz z nią wzrasta jej nieodłączna towarzyszka – prostytutka. I na tym polu gospodarki społecznej wzrasta przeciążenie pracą, brak pracy i obniżanie zarobków. Położenie osób zatrudnionych w przedsiębiorstwach handlowych zbliża się coraz bardziej do położenia robotników fabrycznych, różniąc się chyba tylko tym, że osoby te muszą zachować pozory wyższej stopy życiowej i ponosić w tym celu ofiary, których nie zna proletarjat fabryczny.

Oprócz tego zaczyna się rozwijać inna jeszcze warstwa proletarjatu, tak zwany proletarjat „inteligentny”. Wykształcenie stało się w obecnym ustroju specjalnym fachem. Dziedzina wiedzy niesłychanie się rozszerzyła i codziennie rozszerza. Jak społeczeństwo kapitalistyczne, tak i kapitalistyczne państwo potrzebują coraz więcej uczonych i artystów dla prowadzenia swych spraw, dla ujarznienia sił przyrody – czy to dla celów produkcji lub zniszczenia, czy to dla celów zbytku, na który kapitaliści tracą wciąż rosnące dochody. Nietylko chłop, rzemieślnik i proletariusz, ale również kupiec, fabrykant, bankier, spekulant giełdowy, wielki właściciel ziemski nie posiadają czasu na to, żeby się poświęcać nauce i sztuce. Cały czas mają zajęty interesami lub rozrywkami. W dzisiejszym społeczeństwie kapitaliści lub przynajmniej pewna ich klasa nie uprawiają, jak dawniej, nauki i sztuki, lecz zostawiają to osobnej klasie ludzi, której za to płać. Wykształcenie staje się towarem.

Lat temu kilkadziesiąt był to jeszcze towar rzadki; szkół było mało, studja wymagały znacznych kosztów. Chłopi byli wogóle zanadto zubożali, żeby móżdż posyłać synów do wyższych zakładów naukowych. Rzemieślnikom i kupcom dobrze się jeszcze działo, nie rzucali więc swego zawodu; tylko nadzwyczajne zdolności lub szczególnie zbieg okoliczności mogły skłonić syna kupca lub rzemieślnika do zajęcia się sztuką lub nauką. Popyt na urzędników, lekarzy, nauczycieli, artystów i t. p. wzrastał, a podaż była prawie żadna albo ograniczała się do dzieci „inteligencji”.

Skutek tego towar zwany wykształceniem był bardzo ceniony. Wykształcenie zapewniało przynajmniej tym, którzy je do celów praktycznych stosowali – lekarzom, adwokatom, urzędnikom, profesorom i t. p. – dostatnie życie, a nieraz sławę i honory. Artysta, poeta, filozof byli towarzyszami królów. Arystokrata ducha czuł się wyższym od arystokracji rodowej lub pieniężnej; dbał on tylko o rozwój swych dóbr duchowych; ludzie wykształceni mogli więc być idealistami i byli nimi często. Stali oni ponad innemi klasami, ponad ich materialnemi dążeniami i przeciwieństwami. Wykształcenie znaczyło tyleż, co potęga, szczęście i uprzejmość. Stąd wyciągano wniosek, że dość jest rozpowszechnić oświatę żeby wszyscy ludzie stali się szczęśliwymi i uprzejmymi, żeby zniknęły przeciwieństwa klasowe, a świat nie znał nędzy i pospolitości.

Od tego czasu nastąpił olbrzymi rozwój szkół wyższych (wogóle mówimy wyłącznie o wyższym wykształceniu). Ilość zakładów niesłychanie wzrosła, ilość słuchaczy wzrosła jeszcze więcej. Zarówno w handlu, jak i w przemyśle minęły złote czasy dla drobnych przedsiębiorstw. Nie chcąc żeby jego dzieci stały się proletarjuszami, drobnomieszczanin musi im dawać wykształcenie, jeżeli posiada jakie takie środki materialne. Niedostatek na tem, musi on dbać o wykształcenie nietylko synów, ale i córek. Wskutek rozwoju podziału pracy, jak to już zaznaczyliśmy, roboty, związane z gospodarstwem domowym, stają się powoli specjalnemi fachami, zakres pracy domowej zmniejsza się, tak że małżeństwo, w którym żona jest tylko gospodynią, coraz więcej staje się przedmiotem zbytku. Jednocześnie drobnomieszczaństwo ubożeje coraz bardziej, nie może więc sobie pozwalać na taki zbytek: wzrasta liczba bezzennych, wzrasta również ilość rodzin, w których żony i córki zarabiać muszą na życie. Praca kobieca rozwija się nietylko w dziedzinie przemysłu i handlu; kobiety stają się urzędnikami państwowymi i prywatnymi, służą na poczcie i w telegrafii, w bankach, na kolei i t.d., oddają się sztuce i nauce. Mogą się ludzie na to oburzać, mogą protestować, powodowani przesadami lub interesem osobistym, niemniej jednak praca kobiet zdobyła sobie prawo obywatelstwa w różnych dziedzinach pracy umysłowej. Nie próżności, nie ambicja, nie zarozumiałość, lecz rozwój ekonomiczny zmusza kobietę do pracy zarówno na tym, jak i na innych polach działalności ludzkiej. Jeżeli udało się mężczyznom usunąć konkurencję kobiet w tych gałęziach pracy umysłowej, gdzie istnieje jeszcze prawdziwie cechowa organizacja, to kobiety tymbardziej cisną się do zawodów, nie

mających takiej organizacji, jak np. dom muzyki, dom malarstwa, dom pracy literackiej.

Liczba ludzi wykształconych w porównaniu z dawniejszą epoką ogromnie się zwiększyła, ale nie widać tych błogich skutków oświaty, jakich się spodziewali idealiści. Dopóki wykształcenie jest towarem, rozwój oświaty zwiększa jego ilość, obniża jego cenę, a wskutek tego pogarsza się położenie ludzi wykształconych, których dziś jej więcej, aniżeli potrzeba kapitalistom i państwu kapitalistycznemu. Dziś rynek jest tak samo zapełniony „wykształconymi” robotnikami, jak i zwykłymi. Robotnicy, zajęci na polu pracy umysłowej, mają już także swoją armję rezerwową; brak pracy jest u nich takim samym stałym gościem, jak i u robotników fabrycznych. Ci, którzy chcą zostać urzędnikami państwowymi, muszą nieraz lata całe czekać, zanim dostaną jaką niższą, źle płatną posadę. U innych przeciążenie pracą i brak pracy następują po sobie kolejno tak samo, jak u robotników fabrycznych, a obniżenie płacy jest na porządku dziennym. Położenie tej klasy pogarsza się z każdą chwilą. Dawniej mówiono o arystokracji ducha, dziś mówi się o „inteligentnym” proletariacie, a w niedalekiej przyszłości klasa ta różnić się będzie od innych najemników tylko swemi pretensjami. Większość ich i dziś jeszcze wyobraża sobie, że jest czymś lepszym od proletariatu, że należy do klasy burżuazyjnej, jak gdyby sługa mógł być zaliczony do jednej klasy z „państwem”. Z duchowych przewodników burżuazji zeszli oni do roli jej obrońców; karierowiczostwo szybko się wśród nich rozwija. Dziś dbają oni nie o rozwój, lecz o korzystne zużytkowanie swych zdolności. Kupczenie swemy „ja”, prostytutka duchowa stała się u nich najlepszym środkiem robienia kariery. Olśniewają ich, tak samo jak rzemieślników, rzadkie przykłady wygranych na loterii życia. W pojęciu olbrzymiej większości inteligencji frymarchenie swemi przekonaniem i ożenek dla posagu są najlepszymi środkami „zrobienia fortuny”.

Podaż wzrasta tak szybko, że nie podobna „dobrze” sprzedać swoje wykształcenie nawet w takim wypadku, kiedy się sprzedaje i siebie. Nie sposób już jest powstrzymać proletaryzacji inteligencji. Dziś niepodobna jeszcze przewidzieć, czy rozwój ten doprowadzi do tego, że już nie poszczególni inteligenci, jak dotąd bywało lecz cała ta warstwa stanie w szeregach walczącego proletariatu. Jedno jest tylko pewne: wskutek tego rozwoju każdy poszczególny proletariusz stracił ostatnią drogę, która go mogła wyprowadzić ze statusu proletaryzacji i podnieść do poziomu wyższych klas.

W normalnych warunkach najemnik nie może się stać kapitalistą. Wygrana na loterii albo „bogaty wujaszek amerykański” nie mogą być brani na uwagę przy rozpatrywaniu położenia klasy robotniczej. Ale w wyjątkowo szczęśliwych okolicznościach może się czasem udać lepiej płatnemu robotnikowi zaoszczędzenie takiej sumy, któraby mu pozwoliła założyć kramik albo mały warsztat rzemieślniczy i posyłać jednego z synów do szkół. Doradzać to robotnikom, wskazywać im to, jako sposób

polepszenia bytu ich samych lub potomstwa – było zawsze śmiesznym, bo w normalnych warunkach robotnik może być zadowolony, jeżeli mu się udało za dobrych czasów tyle zaoszczędzić, żeby nie być zupełnie na łasce losu, gdy nastanie czas bezrobocia. W chwili obecnej taki sposób pocieszania robotników jest jeszcze śmieszniejszy, niż był kiedykolwiek. Rozwój ekonomiczny coraz bardziej uniemożliwia robotnikowi robienie oszczędności; gdyby mu to się udało, to jeszcze ani on, ani dzieci jego nie przestaną być proletariuszami. Przejście do samodzielnego drobnego, przedsiębiorstwa jest dla robotnika niczym innym, jak przejściem od jednej nędzy do drugiej, a w dodatku musiałby wkrótce powrócić do dawnego stanu i okupić utratą oszczędności przekonanie, że drobny przemysł istnieć i rozwijać się nie może.

Mniej jeszcze może mieć robotnik nadziei na wykształcenie syna. Przypuśćmy jednak, że mu się to udało; pytanie – jaką korzyść wyciągnąć może ze swego wykształcenia syn proletariusza, który nie jest w stanie czekać na posadę, kiedy tysiące prawników latami całymi oczekują wakansu, kiedy setki techników, chemików, handlowców nie znajdują zajęcia?

Gdziekolwiekby się dziś zwrócił proletariusz, wszędzie czekają go te same proletariackie warunki życia i pracy. Proletaryzacja stopniowo przenika całe społeczeństwo; w krajach cywilizowanych główna masa ludności jest już dziś sproletaryzowana. Podnieść się może on tylko przez podniesienie całej tej klasy, do której należy. [...]

Demokracja społeczna i klasy posiadające

Inaczej rzecz się ma z niższymi warstwami klas posiadających, z temi spomiędzy nich, które są wyzyskiwane, z drobnymi rzemieślnikami, chłopami i t. p. Ci nic nie mają do stracenia na sile i wpływie, na dobrobycie zaś mogą tylko zyskać dzięki wprowadzeniu i rozwojowi produkcji demokratyczno – społecznej. Lecz aby to zrozumieć muszą wznieść się ponad stanowisko klas, do których należą. Do stanowiska ograniczonego drobnomieszczanina lub chłopu kapitalistyczny system produkcji jest niezrozumiały, jakkolwiek odczuwa on na własnej skórze jego następstwa, a jeszcze mniej zrozumiałą jest dlań demokracja społeczna współczesna. Co jednak rozumieją, to konieczność własności prywatnej na środki produkcji w ich systemie produkcji.

Póki rzemieślnik czuje jak rzemieślnik, chłop jak chłop, drobny kupiec jak drobny kupiec, póki mają silną świadomość klasową, póty stać muszą przy własności prywatnej na środki produkcji i są niedostępni dla demokracji – społecznej, choćby im się działo bardzo źle.

Widzieliśmy w jednym z poprzednich rozdziałów, jak własność prywatna na środki produkcji przykuwa ginącego drobnomieszczanina i chłopu do ich zacofanych form produkcji, nawet gdy te już dawno przestały wystarczać na zapewnienie im choć cokolwiek znośnego utrzyma-

nia i gdy przejście do pracy najemnej mogłoby poprawić ich położenie. Tak więc własność prywatna jest zarazem siłą, przykuwającą wszystkie klasy posiadające do dzisiejszego systemu produkcji, nawet te, które jednocześnie należą do wyzyskiwanych, nawet te, których posiadanie jest już tylko pełną ironji karykaturą tego pojęcia.

Tylko ci drobnomieszczanie i chłopi, którzy zwątpili o dalszym istnieniu swej klasy, którzy zrozumieli już, że formy produkcji, na których opiera się ich byt, skazane są na zagładę, tylko ci, powtarzamy, potrzebni są dla nauk demokracji społecznej. Ale ciemnota i ciasnota poglądów, będące naturalnym następstwem warunków ich życia, utrudniają im bardzo zrozumienie beznadziejnego położenia ich klasy. Ich nędza i rozpaczliwe poszukiwanie środka, któryby ich mógł z niej wybawić, miały dotychczas przeważnie ten tylko skutek, że stawali się łatwą zdobyczą każdego demagoga, który nie skąpił im świetnych obietnic.

Wyższych warstwach klas posiadających spotykamy więcej wykształcenia i szerszy pogląd na rzeczy. Niejeden inteligent posiada jeszcze resztki dawnego idealizmu z czasów walk rewolucyjnych emancypującej się burżuazji, z czasów oświaty. Ale biada temu z nich, który poczuje i okaże sympatię dla demokracji społecznej! Ma on wkrótce do wyboru albo porzucić swe idee, albo też zerwać wszystkie więzy społeczne, które go dotąd nietylko krępowały, lecz i utrzymywały. Niewielu tylko posiada tyle odwagi i samodzielności, aby dojść do tego rozdroża, a z tych niewielu bardzo nieliczni mają wtedy dość siły, aby stanowczo zerwać ze są klasą. Z tych ostatnich dotychczas większość wkrótce ustawała w drodze; poznawali oni później swe „uniesienia młodości” i stawali się „rozsądnymi”.

Idealiści burżuazyjni, są wśród członków burżuazji jedynymi, którzy wogóle mogą stać się kiedykolwiek zwolennikami demokracji społecznej. Lecz znaczna większość tych spomiędzy idealistów, którzy wyrobili sobie głębszy pogląd na stosunki społeczne i na wynikające z nich zagadnienia, bierze stąd tylko pochop do bezpłodnego poszukiwania tak zwanego „pokojowego” rozwiązania kwestji społecznej-rozwiazania, któreby pogodziło wymagania ich mniej lub więcej demokratyczno-społecznych przekonań z klasowymi interesami burżuazji, co jest równie niemożliwe, jak mokry ogień lub płonąca woda.

Jedynie tylko ci idealiści burżuazyjni, którzy nietylko doszli do odpowiednich poglądów teoretycznych, lecz przynajmniej wewnętrznie już, zerwali z burżuazją, a mają dość sił i odwagi, aby zerwać z nią również zewnętrznie, tylko ci, powtarzamy, mogą stać się prawdziwymi demokratami społecznymi.

Ze strony więc klas posiadających niewiele spodziewać się możemy dla sprawy demokracji społecznej. Pojedynczy ich członkowie mogą być pozyskani dla demokracji społecznej, lecz tylko tacy, którzy ze względu na swą świadomość nie należą do klasy, do której zaliczają się ze względu na swe stanowisko ekonomiczne. [...]

Filantropja i prawodawstwo robotnicze

Gdyby każda warstwa proletariatu była pozostawiona własnym siłom, to u większości z nich proces wznoszenia się zacząłby się o wiele później i przebiegałby i dotkliwiej, niż to ma miejsce w rzeczywistości. Bez pomocy postronnej niejedna warstwa proletariatu, zajmująca obecnie poważne stanowisko, nie zdołałaby nigdy przewyciężyć trudności z którymi, jak wogóle wszystkie początki, połączone są początki wznoszenia się z bagna, w które proletariatus został przez rozwój kapitalistyczny. Pomoc ta przyszła ze strony niektórych warstw społeczeństwa, stojących ponad temi warstwami proletariatus, zarówno z wyższych warstw pracującego proletariatus, jak z klas posiadających.

Ta ostatnia pomoc, zwłaszcza w początkach wielkiego przemysłu kapitalistycznego, nie była pozbawiona znaczenia.

W wiekach średnich ubóstwo było tak nieznaczące, że dobroczynność publiczna (zwłaszcza kościelna) i prywatna była zupełnie wystarczająca. Ubóstwo nie nastęczało żadnych trudnych zagadnień; jeżeli dawało dowód do rozmyślań, to były to budujące rozmyślenia. Uważane było za środek wychowawczy, stosowany przez Boga; gdy dotykało grzeszników, uchodziło za karę, gdy pobożnych – za próbę, aby ich ufność w Bogu odniosła większy jeszcze tryumf. Dla bogatych zaś ubóstwo było polem do ćwiczenia się w cnocie, równie niezbędnym dla zbawienia ich duszy, jak arena gimnastyczna do hartowania ciała.

Gdy jednak rozwój produkcji towarowej spowodował rozkład staro-feudalnej gospodarki rolnej, gdy zaczęło się wychodztwo wyrugowanych chłopów do miast, pociągając za sobą „przeludnienie”, brak pracy i nędze masową, wówczas zjawisko to, równie nowe, jak straszne i niebezpieczne, zwróciło na siebie uwagę wszystkich ludzi myślących i czujących. Średniowieczna dobroczynność wobec nędzy masowej była niewystarczająca. Piecza nad wszystkimi ubogimi coraz bardziej okazywała się zadaniem, przechodzącym siły społeczeństwa; powstało nowe zagadnienie społeczne: usunięcie nędzy. Wynajdywano najrozmaitsze sposoby rozwiązania tego zagadnienia, różniące się zależnie od mądrości i ludzkości wynalazców, począwszy od wygodnej metody zniesienia nędzy wraz z nędzarzami (za pomocą szubienicy lub wygnania) aż do głęboko pomyślanych planów nowego, komunistycznego ustroju. Te ostatnie znajdowały wielkie uznanie pośród wykształconych, ale owe wygodne metody były jedynymi, na które zgodzili się rządzący różnych krajów i mędracy stanów. Ale im więcej proletariatusy ścinano i piętnowano, tym więcej rozrastała się nędza.

Z czasem jednak kwestja nędzy przybrała znowu nową postać. Powstał kapitalistyczny system produkcji i, szerząc się nieustannie, stawał się coraz bardziej panującą formą w społeczeństwie. Tym samym dla myślicieli, burżuazji przestała istnieć kwestja nędzy. Produkcja kapita-

listyczna opiera się na proletariacie; usuną go znaczyłoby uniemożliwić produkcję kapitalistyczną. Nędza masowa jest podstawą kapitalistycznego bogactwa masowego; kto pragnie zapobiec nędzy masowej, porywa się na bogactwo. Kto szuka środków zaradczych na brak własności u robotników, ten podkupuje własność, ten jest rewolucjonistą, wrogiem społeczeństwa.

Wprawdzie jak dawniej tak i obecnie nie brak w sferach burżuazyjnych współczucia i obawy; nędza bowiem zagraża całemu społeczeństwu: rodzi ona zarazy i przestępstwa, i wielu głębiej myślących i głębiej czujących przedstawicieli burżuazji chciałoby uczynić coś proletariatu; lecz dla ogółów tych przedstawicieli burżuazji, którzy nie śmiały lu nie mogą zerwać ze swą klasą, zagadnienie polega nie na zniesieniu, lecz na podniesieniu proletariatu. Chcieliby, aby proletariatusz był zdolny do pracy i zadowolony, ale zarazem aby na zawsze pozostał do usług burżuazji. Poza tę granicę filantropja burżuazyjna nie wykracza.

Oczywiście w tych granicach filantropja objawiać się może w sposób najróżnorodniejszy. Większość jej metod albo żadnego nie daje pożytku, albo co najwyżej zdoła zapewnić przemijającą ulgę oddzielnym jednostkom. Gdy jednak w pierwszych dziesięcioleciach wieku XIX powstał w Anglii wielki przemysł kapitalistyczny (przede wszystkim tkacki) ze wszystkimi okropnościami, które zdolen jest wywołać, rozsądniejsi spośród filantropów przyszedli do przekonania, że jedno tylko zdoła przeciwdziałać zupełnemu zwyrodnieniu robotników w tym przemyśle, mianowicie państwowa ochrona robotników, przynajmniej najbardziej bezbronnych warstw robotniczych, dzieci i kobiet.

Ruch zawodowy

Walki pomiędzy robotnikami a posiadaczami nie są niczem nowem. Spotykamy je już ku końcowi wieków średnich w rzemiośle pomiędzy czeladnikami a majstrami, gdy ci pod wpływem poczynającej się wówczas produkcji towarowej i handlu wszechświatowego zaczęli objawiać popędy kapitalistyczne. Niejeden z nich już w XV stuleciu usiłował powiększyć liczbę zatrudnionych przez siebie czeladników tak, aby, nie pracując osobiście, móc żyć z ich pracy, albo też usiłował przynajmniej zwalić na czeladników lwią część pracy. Ujawniła się dążność do pomnożenia ilości dni roboczych, ograniczenie świt, a nawet wprowadzenia pracy niedzielnej. Przy tym panowie majstrowie usiłowali odosobnić się od czeladników, dawać im gorsze pożywienie i t. d. Stosunek rodziny rozluźnił się. Wreszcie majstrowie cechowi zaczęli się odgradzać; czeladnikom, którzy nie byli synami lub zięciami majstrów, znacznie utrudniono, a nawet wprost uniemożliwiono wyzwolenie się na majstrów. W ten sposób stan czeladniczy coraz więcej stawał się osobnym stanem, który przestał już stanowić etap pośredni pomiędzy terminatorstwem a majstrostwem.

Gdy majstrowie zaczęli objawiać skłonności kapitalistyczne, naturalnym tego następstwem było to, że stosunek pomiędzy nimi a ich robotnikami przybrał coś z ostrości późniejszego antagonizmu pomiędzy przedsiębiorcą kapitalistycznym a proletariuszem. Lecz czeladnicy bynajmniej nie byli podobni do pokornych, przygnębionych proletariuszy rozpoczynającego się przemysłu wielkiego. Zuchwali i buńczuczni, nietylko odbijali każdy raz, który im zadawano, lecz odpowiadali nań ze swej strony jeszcze tęższym ciosem. Miasta były małe, liczba więc czeladników każdego zawodu w mieście była stosunkowo nieznaczna. Tym łatwiej było im się łączyć, że zwykle każdy zawód koncentrował się w osobnej ulicy. Praca wprawdzie dzieliła ich, u jednego majstra pracowało niewielu, rzadko więcej, niż jeden lub dwóch. Lecz praca nie wypełniała ich życia. Ilość świąt w roku była ogromna; życie towarzyskie odgrywało wówczas u każdego równie wielką rolę, jak praca, a życie towarzyskie łączyło czeladników. Piwiarnie stały się ogniskiem ich organizacji, punktem wyjścia bitew, które wydawali majstrom. Czeladnik, który nie solidaryzował się ze swymi towarzyszami, był wyłączany z korporacji. Wobec tego, że każdy zawód był w sobie zamknięty, wyłączenie z korporacji czeladniczej było dla czeladnika równoznaczne z wyłączeniem ze społeczeństwa. Organizacja czeladnicza jakiegoś zawodu obejmowała zatem wszystkich czeladników tego zawodu. Przemysłowo armia rezerwowa była prawie nieznaną; przyjmowanie robotników z innych zawodów było z najrozmaitszych względów niemożliwe; nie dziw przeto, że stanowisko czeladników wobec majstrów było stosunkowo bardzo korzystne. Broń, którą walczyli, stanowiło bezrobocie i rzucanie infamji – strejk i bojkot, – i broni tej nie szczędzili osobno. Naszym zwolennikom cechów, którzy marzą o wskrzeszeniu średniowiecznego rzemiosła i spodziewają się w ten sposób przywrócić pokój pomiędzy robotnikami a pracobiorcami, włosy by na głowie powstały, gdyby dziś w stosunku do rozmiarów przemysłu strejkowano tak często i uparcie, jak w najważniejszych rzemiosłach w XV i XVI stuleciu.

Dopiero rozwijająca się nowożytna władza państwowa zdołała nauczyć czeladników moresu. Trzymanie w karchach robotników było jedną z pierwszych przysług, które państwo wyświadczyło burżuazji, i do dziś dnia pozostało jednym z głównych jego zadań. Zaczął się okres taks robotniczych (to jest płacy maksymalnej) i zakazu, a przynajmniej trzymania w karchach przez policję wszystkich organizacji robotniczych. Jednakowoż i państwu nie udało się poskromić zupełnie czeladników. Rozumieli oni równie dobrze, jak ich przeciwnicy, jaka potęga tkwi w łączności i jak bezbronni są bez organizacji. Wszędzie trzymali się tych ostatnich zawzięcie. Gdzie im nie pozwalano na organizacje jawne, zakładali tajne. Najstraszniejsze kary groziły im za to, lecz nie zdołały rozerwać tej łączności. [...]

Pod panowaniem wielkiego przemysłu maszynowego w kapitalistycznym systemie produkcji pozostaje jeszcze cały szereg – wprawdzie coraz

mniejszy – gałęzi przemysłu, które nie mogą obyć się bez robotników wykwalifikowanych, posiadających pewną wprawę. Wielki przemysł stwarza nawet szereg nowych gałęzi pracy lub też rozszerza istniejące już, które wymagają bądź szczególnej siły, bądź wprawy, bądź posiadania szczególnych wiadomości i w których nie zachodzi obawa konkurencji ze strony robotników niewykwalifikowanych albo kobiet i dzieci. Dotyczyło to np. i po większej części dziś jeszcze dotyczy niektórych gałęzi dobywania i przeróbki metali.

Proletariat pracujący dzieli się zatem na dwie wielkie warstwy: wyższą, pod pewnymi względami uprzywilejowaną warstwę robotników wyćwiczonych czyli wprawnych czyli wykwalifikowanych. Pod tą warstwą znajduje się nieustannie rosnąca masa robotników, zajętych robotami, które ani specjalnych wiadomości, ani zręczności, ani zdolności nie wymagają; jakkolwiek niektórzy z tych robotników odznaczać się mogą zręcznością, wiadomościami lub zdolnościami, to jednak należą oni do grupy robotników nie wyćwiczonych, niewprawnych czyli niewykwalifikowanych, których łatwo można zastąpić, z którymi można się nie liczyć, których odporność jest nieznaczna.

Ci to właśnie lepiej uposażeni wykwalifikowani robotnicy są pionierami w walce o podniesienie klasy robotniczej. Są to najwaleczniejsze żywioły proletariatu, żywioły, które najłatwiej mogą stawić opór kapitałowi; waleczności swej dowiedli w niezliczonych walkach.

Pierwotne powinowactwo ruchu zawodowego z cechowym ruchem czeladniczym przejawia się nietylko w duchu oporu i odporności związków zawodowych. Od czasu do czasu i w tych ostatnich ujawnia się duch cechowy, dążność do odosobnienia kastowego, do jednostronnego uwzględnienia jedynie tylko ciasnych interesów zawodu bez względu na ogólne interesy robotnicze. Może to nie raz prowadzić do tego, że związki zawodowe wykwalifikowanych robotników nietylko zapominają o wszelkich obowiązkach solidarności z całą klasą robotniczą, lecz nawet wprost dążą do osiągnięcia korzyści kosztem pozostałych robotników, np. w drodze ograniczenia liczby terminatorów, kształcących się w ich zawodzie. W ten sposób zmniejszają one wprawdzie podaż sił roboczych we własnym zawodzie, lecz tylko kosztem robotników z innej gałęzi produkcji, którzy nie mają dość sił na wprowadzenie podobnych ograniczeń, tak iż tym więcej sił roboczych zwraca się do tych zawodów.

Niekiedy w niektórych tylko zawodach zorganizowani członkowie odosabiają się od „pospólstwa” jako „arystokraci” pracy i usiłują piąć się wyżej po barkach owego pospólstwa. Miało to np. miejsce niedawno jeszcze w Niemczech wśród większości zecerów. W Anglii natomiast cały ogół wykwalifikowanych robotników odosobnił się od niewykwalifikowanych. Przyłączyli się do nich także robotnicy tych gałęzi produkcji, które podlegają prawodawstwu fabrycznemu, zapewniającemu im korzystniejsze położenie. Ci lepiej uposażeni robotnicy stanowili do

niedawna – a po części i dziś jeszcze stanowią – arystokrację robotniczą, odosobnioną od wielkiej masy proletariatu.

Tam, gdzie ruch zawodowy stwarza jednostronnego ducha kastowego i arystokratyczne odosobnienie lepiej uposażonych robotników, nie tylko nie przyczynia się on do podniesienia całego proletariatu, jako klasy, lecz może je nawet powstrzymać i opóźnić. Pod tym względem jest on środkiem o wiele skuteczniejszym, niż brutalne i bezmyślne środki represyjne, które stosować lubi tradycyjna mądrość stanu. Natomiast wszelkie represje stosowane do organizacji klasy robotniczej, stanowią najskuteczniejszy środek łączenia robotników wykwalifikowanych z niewykwalifikowanymi do wspólnej walki z uciskiem.

Dziś już tylko najbezmyślniejsi i najzacofańsi mężowie stanu mają nadzieję utrzymać w korbach proletariatu za pomocą podobnych represji. Najniebezpieczniejszymi nieprzyjaciółmi proletariatu są natomiast ci, którzy, występując nie jako jego przeciwnicy, lecz jako przyjaciele, usiłują za pomocą ruchu zawodowego, prowadzonego w powyższym duchu, wprowadzić rozdzielenie w szeregi proletariatu i najodporniejsze jego odłamy przeistoczyć z pionierów ciemnych odłamów słabszych. Ci fałszywi przyjaciele klasy robotniczej czynni są między innymi i w Niemczech, dotychczas wprawdzie głównie w uniwersytetach. Usiłują oni jednak zdobyć sobie wpływ i na robotników. Na szczęście partie panujące są zbyt ograniczone, robotnicy niemieccy zbyt rozsądni, a stosunki ekonomiczne zbyt rozwinięte, aby ci panowie mogli wyrządzić większą jakąś szkodę.

Jakkolwiek ta lub owa warstwa robotnicza, znajdująca się w pomyślnych warunkach, może się odosobnić i wynieść ponad masę proletariatu, to jednak na dłuższy czas nie zdoła ona uniknąć rozwoju ekonomicznego, zmuszającego ją do łączności z całą klasą robotniczą. Zależnie od rozsądku tej warstwy robotniczej, od wysokości rozwoju ekonomicznego jej zawodu i od roli, którą zawód ten odgrywa na rynku wewnętrznym i międzynarodowym, usuwanie tych dążeń arystokratycznych trwać może krócej lub dłużej, lecz wcześniej czy później następuje to u każdej ze wspomnianych warstw robotniczych.

Żaden zawód nie jest zabezpieczony od rewolucji technicznej, która robotnika wyćwiczonego zastępuje niewyćwiczonym i zagraża mężczyźnie, konkurencją kobiety i dziecka. Wzrasta liczba tych wyćwiczonych robotników, którzy ze względu na swe niedostateczne zarobki stać muszą poza organizacjami i którzy mogą być użyci przeciwko robotnikom zorganizowanym. Nawet najściślej zorganizowani robotnicy, rozporządzający najbogatszymi kasami, coraz częściej dochodzi muszą do wniosku, że stawienie oporu gniotącym wpływom kapitalizmu, ni mówiąc już o przezwyciężeniu tych wpływów, jest zadaniem, przewyższającym siłę pojedynczych organizacji zawodowych; że są tym słabsi, im słabszy jest cały proletariatu, i tym silniejsi, im ten jest silniejszym; że zła to polityka chcieć wspinać się po grzbietach ludzi, którzy pogrążeni są

w bagnie i których się w ten sposób spycha coraz głębiej. Chcąc wznieść się i utrzymać na wyżynach, dążyć muszą do zdobycia mocnego gruntu pod nogami. Nie osiągną zaś tego, jeżeli nie pomogą tym, którzy pod nimi, wydobyć się z bagna.

Tym sposobem arystokratyczne warstwy robotnicze jedna po drugiej zaczynają zapatrywać się na swe walki z wyzyskiem, nie jako na walki o ich interesy specjalne, lecz jako na objaw wielkiej walki klasowej, prowadzonej przez cały proletarijat. Dochodzą do przekonania, że, gdzie to tylko możliwe, powinny czuwać nad interesami i tych warstwa proletarijatu, które nie mogą jeszcze ronić się o własnych siłach, które stoją jeszcze poza ruchem robotniczym.

Jednocześnie jednak i z szeregów robotników niewykwalifikowanych podnosi się jedna warstwa za drugą. Już sam widok wielkich walk robotników wykwalifikowanych działa podniecająco i zachęcająco na ich niewykwalifikowanych braci. O podobnym wpływie, wywieranym przez walki o ochronę pracy, wspominaliśmy już. Niekiedy i inne przyczyny dzięki przyjaznemu zbiegowi okoliczności pchają tę lub inną warstwę robotniczą w szeregi walczącego proletarijatu.

Bezpośrednie skutki ekonomiczne walk niewykwalifikowanych proletariuszy zwykle są nieznaczące. Dzieje ich to cytuję „długi szereg porażek, przerywany nielicznymi zwycięstwami” (Engels). Lecz, podobnie jak mityczny olbrzym Anteus, proletariusze czerpią nowe siły nawet z porażki. Jakikolwiek jest wynik walki, to już sama ona podnosi robotników moralnie, uwydatnia w nich te cechy, które, jak już zaznaczyliśmy wyżej, właściwie są proletarijatowi, i przyśpiesza jego moralne i społeczne odrodzenie nawet wtedy gdy nie przyczynia się do jego podniesienia ekonomicznego, a być może nawet i pogarsza jego położenie. [...]

Ruch robotniczy a demokracja społeczna

Demokraci społeczni bynajmniej nie od razu poznali rolę, do której odegrania w ruchu demokratyczno-społecznym powołany jest proletarijat. Rozumie się, że było to dla nich niemożliwe, dopóki ten ostatni nie istniał. Demokracja społeczna jest jednak starszą, niż walka klasowa proletarijatu. Powstała ona jednocześnie z wystąpieniem proletarijatu, jako zjawiska masowego, w okresie, w którym proletarijat nie dawał jeszcze znaku życia samodzielnego. Pierwszą i jedyną wówczas zasadą demokracji społecznej było współczucie, które filantropi klas wyższych mieli dla biednych i nędzarzy. Demokraci społeczni byli najodważniejszymi i najdalej widzącymi wśród tych przyjaciół ludzkości. W walce o swe cele demokraci społeczni nie mogli wówczas powoływać się na żaden interes klasowy; mogli zwracać się jedynie do entuzjazmu i współczucia idealistów w klasach wyższych; usiłowali pozyskać ich z jednej strony nęcącymi opisami społeczeństwa demokratyczno-społecznego, z drugiej zaś wstrząsającymi opisami istniejącej obecnie nędzy. Nie

walką, lecz spokojną perswazją chcieli skłonić bogatych i możnych do dostarczenia środków radykalnego ulżenia nędzy i zbudowania idealnego społeczeństwa. Demokraci społeczni ówczesni, jak wiadomo, na próżno czekali na milionerów, których wspaniałomyślność zbawić miała ludzkość.

W pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku proletarjat zaczął dawać znaki życia samodzielnego. W czwartym lat dziesiątku widzimy już we Francji, a zwłaszcza w Anglii, silny ruch robotniczy.

Demokraci społeczni jednak ruchu tego nie rozumieli. Uważali za niepodobieństwo, aby biedni, ciemni, nieokrzesani proletariusze mogli kiedyś osiągnąć taką wysokość moralną i siłę społeczną, jaka potrzebna jest do urzeczywistnienia dążeń demokratyczno-społecznych. Lecz ruch robotniczy wzbudzał w nich nie samą tylko nieufność. Ruch ten stał się dla nich niegodnym już z tego względu, że pozbawiał ich skutecznego argumentu. Burżuazyjni bowiem demokraci społeczni w takim tylko razie mogli spodziewać się, że tkliwa burżuazja przekona się o konieczności demokracji społecznej, gdyby jej zdołali dowieść, że jest to jedyny środek, pozwalający choćby jako tako zapobiec nędzy, że wszelkie usiłowanie ulżenia nędzy, podniesienia wydziedziczonych okazuje się w dzisiejszym społeczeństwie daremnym i że proletarjat nie zdoła podnieść się o własnych siłach. Ruch robotniczy zaś opierał się na danych, sprzecznych z temi zapatrywaniami. Wchodził tu w grę inny jeszcze czynnik. Walka klasowa pomiędzy proletarjatem a burżuazją, rzecz prosta, rozjątrzyła tę ostatnią na powstający proletarjat. Z nieszczęśliwych, którym należało pomóc, proletariusze przeobrazili się w oczach burżuazji w nikczemny motłoch, który należało zgnieść i trzymać w klubach.

* * *

Powyższy artykuł to zgodny z pisownią oryginału przedruk fragmentów książki: Kautsky, Karol. 1905. *Zasady rozwoju społeczno-demokratycznego*, przeł. [?]. Warszawa–Lwów: „Biblioteka Naukowa”–Księgarnia Naukowa. Spisali: Maja Osińska-Szymańska i Sławomir Czapnik. Abstrakty i słowa kluczowe: Sławomir Czapnik.